

# "W moich książkach dużo jest Opola". Rozmowa z Maciejem Siembiedą

Miasto  
Kultura

23.02.2024 g. 10:39



**Zanim został jednym z najpoczytniejszych polskich pisarzy, który jak nikt łączy fikcję z prawdziwym życiem, był świetnym reportażystą. Rozmowa z Maciejem Siembiedą to prawdziwa intelektualna uczta. I choć dość długa, to wciąż za krótka.**



**- Im dłużej nie ma cię w Opolu tym stajesz się coraz słynniejszy i bardziej znany. Ostatnio dostałeś nagrodę Prezydenta Opolą za „aktywność kulturalną promującą miasto w kraju i za granicą”.**

*- W Opolu stało się wiele ważnych dla mnie rzeczy. Tutaj nauczyłem się zawodu i wrażliwości. Nauczyłem się pisania, solidności w zbieraniu materiałów i rzetelności. Przez dwadzieścia lat w Opolu wgrałem na swój twardy dysk wszystkie wartości, które dzisiaj bardzo mi pomagają w pracy pisarskiej. Nie przypadkiem więcej w moich książkach jest Opola i Opolszczyzny niż Pomorza. Te miejsca znam najlepiej, są najpiękniejsze, bo z czasów młodości, gdy człowiek się wszystkiemu najuważniej przygląda i najbardziej dziwi. Zabrałem to ze sobą. Notes pełen ciekawostek, zagadek i niewyjaśnionych tajemnic. Wiele z nich zamieniłem w reportaże, niektóre nie ujrzały światła dziennego. Czasami otwieram ten notes i ku wielkiej radości odkrywam, że mam jeszcze w zanadrzu kolejny klejnocik, do którego warto wrócić. Trochę nostalgicznie wybrzmiałem, ale to wszystko się stało w Opolu. Dawno temu wyjechałem, mimo to zostałem potraktowany przez miasto i ludzi z wzajemnością. Bardzo lubię Opole, szanuję i chętnie tutaj wracam. Ba, czuję się jakbym nigdy stąd na stałe nie wyjechał.*

**- W twoim życiu wszystko się zmieniło. Pisałeś po kilkanaście stron - piszesz po kilkaset. Robiłeś wywiady - teraz robią je z tobą. Więcej wywiadów napisałeś czy udzieliłeś?**

*- Zdecydowanie więcej udzieliłem. Nigdy nie garnąłem się do pisania wywiadów. Zdecydowanie wolałem reportaże i tę mrówczą robotę, czyli zbieranie materiału. Pytanie w reportażu i pytanie w wywiadzie to dwa zupełnie inne światy. W wywiadzie rozmówcę często wypada postawić pod murem, zapędzić do narożnika, postawić w kłopotliwej sytuacji. Gdybym robiąc reportaż zaczął od takich pytań, nikt by mi nic nie powiedział. Tu trzeba być pokornym. W wywiadzie wygrywa hiena, lew lub lampart, a w reportażu lepiej być cielęciami. Lubię za to udzielać wywiadów, ale to nie ma nic wspólnego ze swego rodzaju narcyzmem tylko powrotem do dziennikarstwa. A szczególnie lubię, gdy moi rozmówcy są przygotowani. Najstarsza zasada brzmi: „im więcej wiesz, tym więcej się dowiesz”.*

**- Ciągłe opowiadasz o swoich bohaterach, książkowych, a ja chciałbym, żebyśmy zatrzymali się na tobie. Naprawdę chciałeś składać papiery do Szczytna i odwiódł cię od tego wujek z... Opola?**

*- Słowo honoru! Chciałem być detektywem, chciałem rozwiązywać zagadki. Takie możliwości dawała wtedy tylko milicja. Praktycznie miałem przygotowane już papiery do Wyższej Szkoły Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w Szczytnie. Był maj 1980 roku. Za chwilę strajkowy sierpień, a potem stan wojenny. Wylądowałbym bardzo nieciekawie, najpierw w ZOMO, a potem Bóg wie gdzie. Na szczęście rodzina była na tyle przytomna, że opolski dziennikarz Jan Gwoździwicz przyjechał do Starachowic do swojej teściowej, a mojej kuzynki, to rodzice go zaprosili, namówili, żeby ze mną pogadał i ta rozmowa wszystko zmieniła. Najpierw mnie wysłuchał, potem poparł pomysł, ale zrobił to na tyle sprytnie, że roztoczył przede mną wizję tego samego. Też prowadzenia śledztw, też rozwiązywania zagadek. Ciekawego życia, ale bez munduru i bez rozkazów. I zaczął mi opowiadać o świecie, którego jako chłopak z kieleckiego nie znałem. Opowiadał o dziennikarstwie. Wiadomo jakie dziennikarstwo było za komuny, ale polska szkoła reportażu miała swoją renomę - jedyny i najlepszy wtedy sposób przemytu prawdy. A gdy opowiedział mi o kilku tekstach jego kolegów z redakcji, ten świat uwiódł mnie całkowicie. Jasiu przekonał mnie, że legitymacja prasowa da mi więcej niż milicyjna, bo milicji nikt nie lubi.*

**- A ty już wtedy umiałeś pisać? W szkole z wypracowań dostawałeś same piątki?**

*- Skąd! Na maturze miałem tróję, polonistka z liceum uważała, że piszę zbyt prosto. Ale gdy Jasiu przestawił moje myśli, zacząłem się zastanawiać, gdzie pójść na studia. Dziennikarstwo to były wtedy nauki polityczne, doradził mi więc polonistykę. „Otrząskasz się z tekstem, będziesz dużo czytał” – powiedział i zaproponował studia w Opolu. Łatwiej tam było o akademik, a dodatkowo obiecał, że jak skończę bez problemów pierwszy rok, to pomoże mi w zorganizowaniu stażu w Trybunie Opolskiej. I mimo trójki z polskiego na maturze dostałem się. Na I roku zacząłem współpracę z miesięcznikiem społeczno-kulturalnym „Opole”. Zapomniałem o obietnicy wujka, bo miesięcznik był dla mnie bardziej prestiżowy i liczyłem, że dostanę w nim pracę. Zwłaszcza, że publikowano duże moje teksty. I tak sobie do końca studiów funkcjonowałem. A po nich okazało się, że etatu dla mnie nie mają, więc pozostaje perspektywa powrotu w kieleckie uczyć dzieci polskiego albo szukanie pracy w Opolu, a nie było to proste, bo trzeba było znaleźć też mieszkanie. Ofert było jak na lekarstwo.*

**- Na przykład?**

*- Rozważałem pracę w radiowęźle w Metalchemie.*

**- I wtedy zgłosiła się Trybuna Opolska?**

*- Na rozmowę zaprosił mnie zastępca naczelnego. Czytał moje reportaże w miesięczniku, bo zajmował się kulturą. Oczywiście byłem zainteresowany. Po pierwsze mogłem zostać w Opolu, a bardzo chciałem. Wtedy rządziła tym wszystkim Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa Książka Ruch”. Gigant ekonomiczny, który nawet oferował mieszkania. I tak wszedłem w posiadanie pracy i 32-metrowej kawalerki na osiedlu ZWM.*

**- Dla kogoś, kto zakochał się w reportażu początki musiały być trudne. W czasach komuny z pewnością musiałeś kreślić proste newsy, czyli uprawiać dziennikarskie rzemiosło. To była nauka czy konieczność?**

*- Najlepszy moment. Wtedy nauczyłem się prawdziwego dziennikarstwa. W miesięczniku „Opole” chodziłem z nosem zadartym do góry. Pisałem długie teksty i*

wydawało mi się, że jestem Bóg wie jakim reporterem, a to wszystko było „patykiem na wodzie pisane”. Nikt mnie niczego nie uczył, nikt specjalnie moich tekstów nie poprawiał, a tu nagle koniec wielkich tematów. Pamiętam pierwszy tekst w Trybunie Opolskiej. Napisałem o nowym zjawisku w mieście, jakim był aerobik. Pracowałem wtedy w dziale miejskim. Potem przeszedłem do terenowego i zacząłem obsługiwać Prudnik, Głucholazy i okolice. Trzeba było codziennie tam jeździć i przywozić materiały. Czasami trafiało się coś na reportaże i tak się rozkręcałem. I kończąc ten wątek żartem dodam, że Jasiu dobrze na tym wyszedł, bo potem przez pięć lat zostałem jego szefem i spokojnie sobie doczekał emerytury.

**- Przeskoczyłeś z nienacka do drugiego podejścia w Trybunie Opolskiej.**

- No tak. Najpierw byłem tam od 1985 do 1989. Potem wyjechałem do Warszawy do Tygodnika Kulturalnego, który potem zamienił się w Wokandę. W 1991 przyszedłem do Gazety Opolskiej, rok później zostałem jej szefem, a następnie wróciłem znowu do Trybuny, wtedy już Nowej Trybuny Opolskiej i w 1995 Marian Szczurek zaproponował mi stanowisko naczelnego. Ten sam, który dekadę wcześniej przyjmował mnie do pracy.

**- Kilukrotnie zdobyłeś w tym czasie tzw. polskiego Puliztera, czyli Nagrodę Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. W 1992, 93 i 96. Dziwiliśmy się, że nie wyjechałeś za Wielką Wodę szukać szczęścia i większych możliwości. To prawda, że te trzy nagrody dawały ci stałą wizę do USA?**

- Polski Pulizter to była nazwa umowna. Pierwszą dostałem w kategorii „młody dziennikarz” za artykuł „Krew i żółć” w „Gazecie Opolskiej”. Rok później honorowe wyróżnienie, m.in. razem z Mariuszem Szczygłem, a w 1996 znowu nagrodę za tekst - „Wszyscy żyjemy w Kluczborku”. Pamiętam uzasadnienie: „Świetny dramaturgicznie opis lokalnego konfliktu, wpisującego się w proces przełamywania sprzeczności, wynikających z obecności w tym mieście Ślązaków, Polaków z za Buga i Niemców.” Tę nagrodę fundowała amerykańska instytucja wolnościowa. Nie było wizy na własność, ale znacznie ta nagroda ułatwiała wyjazd, o czym przekonałem się na własnej skórze, gdy zapragnąłem się tam wybrać. Do Waszyngtonu i Nowego Jorku zaprosił mnie jako dziennikarza szef polskiej dyplomacji Władysław Bartoszewski. Problemów z wizą rzeczywiście nie miałem.

**- Rywalizowaliście o miano najlepszego reportażysty w województwie. Wszyscy to wiedzą.**

*- Pewnie! Kolekcjonowaliśmy nagrody i licytowaliśmy między sobą, kto ma ile kart w ręku. Startowaliśmy nałogowo w tych wszystkich konkursach, a opolska szkoła reportażu naprawdę była bardzo mocna. Marian Buchowski, świętej pamięci Jasiu Płaskoń, Zdzisław Adamiec, który też odszedł, Marek Brodowski, Basia Stankiewicz, Nina Kracherowa, potem dołączył też Zbyszek Górniak. Siebie do tego grona też wypada mi zaliczyć.*

**- I co, w pewnym momencie za ciasno ci było w Opolu? Słynne pierogi z Pierozka i naleśniki z Grabówki przestały smakować, że wyjechałeś od nas?**

*- Akurat rozstałem się z Nową Trybuną Opolską. Za pracę podziękował mi norweski koncert Orkla i natychmiast wykorzystała sytuację konkurencyjne Polska Press. Tak znalazłem się w Trybunie Śląskiej w Katowicach jako jej nowy naczelny.*

**- Byłeś wtedy takim fachowcem do wynajęcia. Uczyłeś nowego dziennikarstwa po czasach PRL-u.**

*- Jest w tym trochę racji. Dostałem wtedy bardzo dobre warunki, ale też dużo swobody i mogłem zrobić wiele fajnych rzeczy. I po niespełna dwóch latach, nie wiem czy w nagrodę, a może dlatego, że nie miałem rodziny, dostałem propozycję nie do odrzucenia, aby ratować sytuację w Gdańsku. Tam był potężny konflikt zespołu z naczelnym. Dowiedziałem się w piątek, a w poniedziałek przejąłem obowiązki.*

**- Książki piszesz raptem od siedmiu lat, czyli zacząłeś po pięćdziesiątce, albo jak mówią inni przed sześćdziesiątką. Dlaczego tak późno? A może dobrze, że tak późno? Wcześniej się nie dało?**

*- Wszystko ma swój czas. Po prostu musiałem do tego dojrzeć. To był długoterminowy plan. Chciałem zacząć pisać powieści i jeśli po dziennikarstwie zająłem się biznesem, też w mediach, to nie po to, żeby z czegoś żyć, tylko żeby zarobić pieniądze na późniejsze pisanie. Nigdy bym nie przypuszczał, że będę mógł żyć z pisania, nie zakładałem tego. Cały czas powtarzam, że nie piszę dla sławy, kariery i pieniędzy, a tylko dla przyjemności. Wciąż uważam się za hobbystę.*

**- Ale ten świat cię przyjął do siebie.**

*- Tak. Wszystko jednak trochę przerosło moje oczekiwania i marzenia. Powiedzmy, że jestem zawodowym pisarzem, ale dalej nie wiem, czy się za takiego uważam.*

**- Inni tak uważają, a to ważniejsze.**

*- Pewnie tak. Rynek też tak uważa. Ale nadal nie znam większej siły napędowej niż pisanie dla przyjemności i zawsze będę na tym bazował.*

**- A co jest trudniejsze, research, czy samo pisanie? Powieść masz całą w głowie, czy zmagasz się z intelektualnym chaosem zanim przeprowadzisz bohaterów do końca książki?**

*- Jedno i drugie bardzo lubię. Research jest pamiątką z dziennikarstwa, bo piszę książki oparte wyłącznie na prawdziwych historiach. Fikcja od prawdy jest zawsze bardzo wyraźnie oddzielona i wyjaśniona w postwuiu. Zbieranie materiałów bardzo mi się podoba i nigdy bym tego nie oddał. W ten sposób pozbawiłbym siebie przygody, jaką jest zbieranie materiałów. Wtedy zawsze czuję się jak za dawnych, reporterskich lat. A pisanie? Uwielbiam je. Podobno łatwość pisania mają tylko grafomani, więc jeśli tak, jestem grafomanem. Bardzo lubię pracować nad tekstem. Piszę piórem i na brudno, skreślam, szukam lepszych słów, korzystam ze słownika synonimów. Jak twierdzą naukowcy, o czym dowiedziałem się niedawno, mózg pracuje zupełnie inaczej, gdy używamy pióra, a nie klawiatury. Pisanie ręczne utrwala i poprawia pamięć. Pozwala się łatwiej uczyć, a mi osobiście lepiej ogarnąć opowieść, nie gubić wątków. Nauka też udowadnia, że w centralnym i ciemieniowym ośrodku mózgowym zachodzą wówczas takie procesy, jak podczas intensywnej marzeń czy silnego przeżywania emocji. A to są rzeczy w beletrystyce niezwykle potrzebne. Czytam na głos co napiszę, bo wtedy słyszę wady swojej narracji. I jeśli redaktor pracujący nad moim tekstem mówi, że coś jest słabe, to gdy ma rację kompletnie mi to nie przeszkadza. Jestem bardzo daleki od tego, aby uważać, że jak coś wyszło spod mojej ręki, to musi być doskonałe i redakcyjnie nietykalne.*

**- Dyscyplina pisarzowi jest potrzebna? Powiedziałeś o sobie: „jestem człowiekiem uporządkowanym, wręcz pedantycznym, nieznośnie punktualnym. I paradoksalnie, w przypadku pisania, zupełnie mi to nie służy”. Myślałem, że powinno pomagać.**

- *W życiu sobą rządzą ja, ale w pisaniu władzę ma na de mną wena. I jeśli danego dnia jej nie czuję, to lepiej odpuścić. Bez niej wydawanie sobie rozkazów jest bezskuteczne. Kończy się siedzeniem cały dzień nad pustą kartką. Albo coś napiszę i potem wyrzucę, bo to mi się też zdarza. Zamiast więc się frustrować, lepiej pójść na spacer.*

**- Czy twój prokurator Jakub Kania był już w... Siołkowicach?**

- *Jeszcze nie, ale pewnie kiedyś anegdoticznie go tam zabiorę.*

**- Czytelnikom potrzebne jest chyba wytłumaczenie.**

- *Jakub Kania, ten prawdziwy, nie książkowy, to poeta i powstaniec śląski, który wykształcenie zdobył w miejskiej szkole ludowej, w której nauczano po niemiecku. Języka polskiego Jakuba nauczył ojciec, który czytał w domu polską literaturę. Dzięki temu od dziecka rozwijał się w nim talent. W 1890 roku rozpoczął współpracę z Bronisławem Koraszewskim, wydawcą „Gazety Opolskiej”. Tej o tym samym tytule, w której ja rozwijałem swoje dziennikarskie skrzydła 100 lat później. Takie korzenie mojego Jakuba Kani z pewnością miałeś. Uwielbiam takie połączenia i dziękuję ci za nie. To jeszcze dodajmy, że w Opolu jest patronem ulicy, ale znowu nie mam na myśli mojego prokuratora tylko gościa z Siołkowic. Może mój Kania też kiedyś doczeka się ulicy [śmiech].*

**- No to zostanemy jeszcze w tej optyce. Alfred Czech ze Złotnik, najmłodszy żołnierz Hitlera, którego Adolf dobrodusznie targa za ucho. Najstynniejszy kadr zdjęciowy końca wojny. Dziwię się, że nie znalazłeś jeszcze dla Alfreda miejsca w swoich powieściach.**

- *Fantastyczna historia, przypominam sobie. Zmylił komunistów, bo zapisał się do partii, dzięki czemu wypuścili go do RFN, z którego już nie wrócił. Opolszczyzna i Opole mają wiele takich fascynujących historii i osób. O niektórych nie powiem, bo zamierzam wpleść ich w swoje historie i nie chcę, żeby ktoś mnie ubiegł. W nieistniejącym już opolskim kinie Studio pracował kiedyś operator, który wcześniej w niemieckim bunkrze wyświetlał filmy Hitlerowi...*

**- Jak to się dzieje, że tyle niesamowitych historii lgnie do ciebie? Jak ta, gdy kolega Grek opowiedział ci historię swojego ojca, który wraz z rodzicami**

**dotarł do Polski na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych jako kilkuletni chłopiec, a dwadzieścia parę lat później wyjechał na wycieczkę do Jugosławii i na ulicy w Belgradzie zupełnie przypadkiem spotkał samego siebie. I co się okazało? Rodzice nie powiedzieli mu, że ma brata bliźniaka, który zaginął podczas ucieczki z Grecji. Ta historia zainspirowała cię do napisania nagradzanego Katharsis.**

*- Z pewnością mam nieprawdopodobne szczęście do takich historii, ale jak wejdiesz na najwyższe w okolicy drzewo i wykrzyczysz, że zbierasz takie smaczki, to one do ciebie przyjdą. Nagrodą za 30 lat wyszukiwania historii jest to, że one zaczną szukać ciebie.*

**- No i super, jeśli ten ktoś potrafi zrobić z nich użytek.**

*- To prawda. Staram się tego nie marnować. Mam nadzieję, że z dobrym skutkiem.*

**- A sam lubisz czytać?**

*- To jest mój najwyższy koszt pisania książek. Straciłem dziecięcą radość i smak spokojnego, luźnego i rozrywkowego czytania beletrystyki. Natychmiast zaczynam się zastanawiać nad warsztatem, więc kiedy piszę, absolutnie nie jestem w stanie nic przeczytać, a przynajmniej nic z przyjemnością. I wstyd mi, gdy ktoś z koleżeństwa przeczytał moją książkę, a ja jego, czy jej jeszcze nie...*

Rozmawiał Dariusz Król

**Nemesis - najbardziej opolska z powieści Macieja Siembiedy - dostała nominację do tytułu Książki Roku 2023.** Powieść jest w dziesiątce kandydatów w plebiscybie [lubimyczytac.pl](http://lubimyczytac.pl). To największy i najważniejszy plebiscyt czytelników w Polsce. Na książkę opolskiego autora można głosować pod linkiem:

**[www.lubimyczytac.pl/plebiscyt](http://www.lubimyczytac.pl/plebiscyt)**

Rozmowa ukazała się w lutowym wydaniu magazynu "Opole i Kropka":

[www.opole.pl/dla-mieszkanca/aktualnosc/siegnij-po-lutowe-wydanie-magazynu-opole-i-kropka](http://www.opole.pl/dla-mieszkanca/aktualnosc/siegnij-po-lutowe-wydanie-magazynu-opole-i-kropka)



**MACIEJ  
SIEMBIEDA**  
**NEMEZIS**



Dane kontaktowe  
Wydział Promocji

ul. Szpitalna 3b-5-7

45-010 Opole

bp [at] um.opole.pl

Lokalizacja

Tagi

Maciej Siembieda

wywiad

Opole i kropka

lubimy czytać

Nemesis